

Jak to z nowym miejscem bywa, przeprowadzka zawsze jest pewną niewiadomą. Chyba każdy rozsądny kibic czarnego sportu w Gdańsku liczył się z przeniesieniem żużlowego Wybrzeża z ul. Marynarki Polskiej na Dolne Miasto. To była tylko kwestia czasu i przygotowania nowego obiektu.

Obiekt, przy dzisiejszej ul. Zawodników to stadion pochodzący jeszcze z czasów Wolnego Miasta Gdańska. Przygotowano na nim tor żużlowy i infrastrukturę potrzebną do przeprowadzania zawodów żużlowych. W pewnym sensie był to jednak inny świat. Niby kwadrans spacerem do zabytkowego centrum, ale jakoś już tak na peryferiach. W otoczeniu jednostki wojskowej, opływu Motławy, a jak dobrze przyjrzeć się z korony stadionu na otoczenie, zwłaszcza na pierwszym łuku, to widać było duży kawał Żuław. Niezwykła była sama architektura obiektu. Słynna Brama Maratońska, do dziś będąca centrum „zaplecza” klubowego, wówczas pełniła jeszcze więcej ról, ale i kiedyś i dzisiaj to element raczej unikatowy w polskich klubach. Sam tor, choć również początkowo o nawierzchni żużlowej, był krótszy od tego w okolicach stoczni. Wraz z kolejnymi przeróbkami, wymianą nawierzchni stawał się krótszy, ale też bardziej wymagający technicznie. O wyraźnie różnej geometrii obu łuków. I tu mała dygresja: bardzo często słychać dziś słowa, że na gdańskim torze nie ma ścigania, jest beznadziejny itp. W takim razie musimy chodzić na dwa inne obiekty sportowe. Wiadomo, że wiele zależy od przygotowania nawierzchni przed zawodami, ale o wiele więcej od samych zawodników. Czasem oni sami przyznają, że nad morzem jeździć nie lubią, gdyż nie odnajdują się na tym owalu.

No, ale dość dygresji, czas cofnąć się do połowy lat 60-tych. Wówczas to kompleks sportowy na Dolnym Mieście mógł uchodzić za w miarę nowoczesny

obiekt. To nie tylko przecież stadion żużlowy, ale leżący po sąsiedzku obiekt dla lekkoatletów. Choć jak to często w Polsce bywa, to była tylko skromna część z wielkich planów rozbudowy przedwojennej infrastruktury. Korty tenisowe, boiska treningowe, hala sportowa – pozostały tylko na deskach kreślarskich. Hala ostatecznie powstała, ale to temat na zupełnie inną opowieść. Czymś, co wyróżniało stadion Wybrzeża było sztuczne oświetlenie. Swego czasu gdański obiekt był ewenementem na skalę polską pod tym względem.

Żużlowcy – czasami po raz pierwszy w sportowej karierze – doświadczyli też wielosekcyjności gdańskiego klubu. Wspólne spotkania choćby z lekkoatletami także przyczyniały się do popularyzacji czarnego sportu. Jak podkreśla wielu ówczesnych zawodników Wybrzeża – żużlowcy, nawet ci najbardziej utytułowani, na co dzień byli sympatycznymi „kolegami z klubu”.

Gdańscy działacze postarali się jeszcze o jedną „niespodziankę”. Nowy stadion, nowy tor i wzmocnienie i to nie lada. Po perturbacjach – nazwijmy to – organizacyjnych Unię Leszno opuścił **Henryk Żyto**. Czołowy żużlowiec naszego kraju, kolega **Mariana Kaisera** ze „złotej drużyny” DMŚ z 1961 roku. Henryk Żyto pozostał w Wybrzeżu aż do 1980 roku, oprócz jazdy na torze był trenerem, wychowankiem wielu młodych gdańskich żużlowców. Wybrzeże z tercetem: Kaiser, Podlecki, Żyto, było groźne dla każdego zwłaszcza na swoim torze i już w debiutanckim na nowym obiekcie sezonie zajęło trzecie miejsce. To nie koniec dobrych wiadomości. Podlecki do tytułu indywidualnego mistrza Europy sprzed roku dołożył złoto Drużynowych Mistrzostw Świata wywalczone w niemieckim Kempten. Po raz drugi więc gdańszczanin wywalczył złoto w „drużynówce”. Triumf biało-czerwonych z 1965 roku miał jednak jeszcze jedno znaczenie. Po laury zaczęło sięgać młodsze pokolenie żużlowców.

W kolejnym roku gdańszczanie, na finiszu ligi zameldowali się na 4 miejscu, tylko o 1 punkt ulegając Stali Rzeszów, w dalszym ciągu funkcjonował niespotykany zapis o bilansowaniu dwóch następujących po sobie sezonów. Ekipa z Gdańska w tym bilansie znalazła się na 3 miejscu.

Dotychczas kreślony obraz gdańskiego żuźla mógłby wydawać się nazbyt sielankowy. W rzeczywistości jednak trzeba pamiętać w jakich latach i w jakim kraju przyszło naszym sportowcom startować. Nierzadko stawali oni przed dramatycznymi wyborami. Tak też stało się z Marianem Kaiserem. Wraz z żoną postanowił wyrwać się z socjalistycznego „raju” i wyemigrować za żelazną kurtynę. W Polsce wywołało to oczywiście wściekłość towarzyszy z resortu sportu, którzy starali się niemal wszystkimi metodami zatuszować obecność Mariana Kaisera w polskim sporcie żużlowym. Na szczęście nie udało im się.

I choć oficjalnie odebrano Kaiserowi różne wyróżnienia to jednak kibice pamiętali o swoim idolu z pierwszych lat „wielkiego żuźla” w Gdańsku. Mimo tak bolesnej straty kadrowej gdańszczanie zaprezentowali się w lidze nadzwyczaj dobrze. Zajęli drugie miejsce. Ciężar zdobywania punktów na swoje barki wzięli Podlecki i Żyto, ale mieli oni solidne uzupełnienie jeśli chodzi o **Jana Tkocza, Stanisława Kaisera** czy **Bogdana Berlińskiego**. Do Gdańska z Zielonej Góry przyszedł **Jan Sulewski** – jeździec drugiego planu, zaczęli też pojawiać się na torze młodzi wychowankowie. Jeszcze raz gdańszczanie pokazali się na arenie międzynarodowej. Podlecki wraz z kolegami zdobył srebro DMS, ale niestety był to ostatni „światowy” medal gdańszczan na długie lata, aż do ery **Zenona Plecha**.

Tąpnięcie przyszło rok później. Gorsza nieco postawa „drugiej linii” skutkowałą zaledwie czterema wygranymi spotkaniami i choć gdańszczanom do 4 miejsca zabrakło 3 „oczek” to jednak zamykali tabelę. Przed degradacją uchronił ich ten dziwny dwuletni system rozstrzygnięcia o awansach i spadkach. W bilansie lat 1967/1968 gdańszczanie zajęli 4. miejsce.

Rok 1969 był wprawdzie odrobinę lepszy, bo drużyna zajęła 6. miejsce w lidze, ale widać było już wyraźny trend utrzymywania się w „dolnej strefie stanów średnich” jak to codziennie słychać w kultowym radiowym komunikacie o „stanie wód głównych rzek Polski o godzinie siódmej”. Jeszcze za rok udało się obronić ligę po barażach ze Stalą Rzeszów, a iskierką nadziei na lepsze czasy był brąz w finale Młodzieżowych Indywidualnych Mistrzostw Polski **Leszka Marsza**, jednak sezon 1971 był jedenastym, ale niestety ostatnim z rzędu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Wybrzeże znów „załapało” się do baraży ale tym razem lepszy okazał się drugoligowy Włókniarz Częstochowa. Do utrzymania ligi zabrakło trzech biegowych punkcików ...

W roku 1972 gdańszczanie walczyli o powrót do elity, zabrakło punktów przywożonych ze spotkań wyjazdowych. Gdański żużel spotkał w tym roku olbrzymi cios. Pewnego sierpniowego wieczoru, Zbigniew Podlecki, który jechał na swoim „cywilnym” motocyklu, musiał ratować się przed najechaniem na pieszego, który wtargnął na jezdnię. Wpadł w poślizg, przewrócił się i uderzył plecami w słupek na chodniku. Na nic zdały się wysiłki lekarzy. Uszkodzenie kręgosłupa było nieodwracalne. Podlecki został skazany na wózek inwalidzki. O żużlu jednak nie zapomniał. Jego trabant, przystosowany do kierowania przez osobę o ograniczonych zdolnościach ruchowych zawsze stał na szczycie pierwszego łuku, skąd jego kierowca obserwował poczynania młodszych

kolegów. Medalista mistrzostw świata i Europy zmarł w 2009 roku, jeszcze w tym samym roku, na mocy decyzji władz Gdańska Zbigniew Podlecki został patronem obiektu przy ul. Zawodników.

Wróćmy jeszcze na chwilę do roku 1972. Gdańszczanie mimo ogromnego osłabienia w trakcie sezonu zdołali wywalczyć baraże. W nich jednak przegrali rywalizację o 1. Ligę ze Zgrzeblarkami Zielona Góra. Za rok Wybrzeże nie zdołało nawet awansować do baraży. Ciężko jednak było stawiać zespołowi takie cele, gdyż praktycznie oprócz doświadczonego Henryka Żyto zespół składał się z młodych zawodników. Można tu wymienić Leszka Marsza, Leszka Papakula, Bogdana Skrobisza, Jana Gągolewicza czy Andrzeja Marynowskiego. Z młodym zespołem tak jest, że z czasem nabiera doświadczenia i umiejętności. Już w następnym roku Żyto wraz z młodzieżą zajął drugie miejsce na zapleczu ekstraklasy. Zresztą w ówczesnej drugiej lidze nie można było narzekać na niski poziom, dość powiedzieć, że w barwach Kolejarza Opole startował aktualny wówczas mistrz świata – **Jerzy Szczakiel**. Wybrzeże w barażach zrewanżowało się ekipie z Zielonej Góry i wróciło do najwyższej klasy rozgrywkowej. Sama ambicja młodych jeźdźców to jednak okazało się za mało. Wybrzeże zajęło ostatnie miejsce w lidze choć trzeba w tym miejscu podkreślić, że do miejsca, które zapewniłoby gdańszczanom spokojne utrzymanie zabrakło dwóch punktów zaś do trzeciego zaledwie czterech. Jako ciekawostkę tego sezonu dodajmy powrót po latach do Gdańska **Wiktora Waloszka**. Żużlowiec, który bronił barw jeszcze Legii Gdańsk wrócił na rok wspomagając doświadczeniem Henryka Żyto. Wybrzeże zamknęło tabelę i kiedy zapewne wszyscy pogodzili się z kolejnym spadkiem w sukurs gdańszczanom przyszedł władze polskiego żużla powiększając ligę. Z tego prezentu gdańszczanie skorzystali, choć mogli zrobić to w lepszym stylu. W sezonie 1976 gdańszczanie zajęli 9. miejsce w lidze. Dało

im to baraże, ale znów tylko trzech punktów meczowych zabrakło do trzeciego miejsca. W bilansie sezonu można było tylko żałować, minimalnych porażek w Toruniu czy u siebie ze Spartą. Baraże, tym razem ze Śląskie Świętochłowice były wygrane. Wybrzeże utrzymało ekstraklasę a już w następnym sezonie znów zaświeciło dla gdańszczan słońce ...

Kierownik Zawodów